

MACIEJ SŁOMCZYŃSKI
Joe Alex 🔍

Każę aktorom
powtórzyć
morderstwo



BUKOWY LAS

ROZDZIAŁ 1

„Pociąg osobowy z Zakopanego wjeżdża na tor przy peronie czwartym...”

Był to jeden z owych zmiennych, chłodnych poranków wiosennych, zsyłających prawie co kwadrans niewielki deszcz, a po nim krótkie rozjaśnienie.

Kiedy Anna wyrzała przez lewe okno taksówki, zobaczyła nad ulicą niebieskie, czyste niebo. Zerknęła w prawe okno. Ponad mijanym skwerem i dachami kamienic odchodziła wystrzępiona, nisko i szybko płynąca czarna chmura.

Anna oparła się o siedzenie wozu, mimo woli dotknęła mokrego kaptura swego nieprzemakalnego płaszcza i tak samo mimo woli uśmiechnęła się. Ten młody, dziko wyglądający chłopak włożył się za nią prawie przez trzy godziny i sprawiło jej to przyjemność, chociaż nawet teraz, kiedy straciła go już z oczu,

nie przyznałaby się do tego otwarcie sama przed sobą. Uśmiech zniknął z jej twarzy równie szybko, jak się pojawił.

– Idiotko... – powiedziała do siebie szeptem, tak cicho, żeby kierowca nie mógł jej usłyszeć. – To nie będzie łatwy dzień. – Przymknęła oczy i dodała w myśli: „Nie. Na pewno nie będzie. To może być nawet najtrudniejszy dzień w twoim życiu...”.

Wóz zakręcił ostro. Uniosła powieki. Przed nią była niska, pękata hala Dworca Głównego. Anna spojrzała na zegarek. Za dziesięć dziesiąta. Nie musiała się zανάto śpieszyć. Pociąg z Zakopanego wjedzie dopiero za dwanaście minut.

Zapłaciła taksówkarzowi i szybko wbiegła po stopniach prowadzących do hali. Rozejrzała się. Przy kasach stały kilkunastoosobowe kolejki po bilety. Przecięła halę na ukos i zatrzymała się przed jednym z automatów sprzedających peronówki. Szukając w torbce dwuzłotówki, spojrzała w lustro wbudowane pośrodku automatu. Zobaczyła w nim zmęczoną twarz bez uśmiechu, zaciśnięte usta i oczy pełne niepokoju. Odruchowo poprawiła wymykające się spod kaptura kosmyki jasnych włosów i wyprostowała się, a potem lekko i ze zniecierpliwieniem uderzyła palcami w tarczę automatu. Dopiero wtedy zauważyła, że w drugiej dłoni ciągle jeszcze trzyma dwuzłotówkę. Wsunęła ją szybko do otworu, odczytała instrukcję i nacisnęła guzik. Automat szczęknął, odbyły się w nim nagle jego zwykle mechaniczne przemiany i peronówka

wylądowała w maleńkiej niklowanej rynience. Anna patrzyła jeszcze przez chwilę, nie zdając sobie sprawy z tego, że więcej nic już się tu nie stanie. Potem wyciągnęła niecierpliwie dłoń, wzięła bilet i ruszyła ku przejściu na perony. Była godzina dziesiąta minut dwie.

– Zakopiański jeszcze nie przyszedł, prawda? – zapytała kontrolera z nagłym niepokojem. Jeżeli rano nie uważnie spojrziała na tablicę informacyjną i Marysia zdążyła już przyjechać, byłby to fatalny zbieg okoliczności.

– Nie – kontroler starannie przedziurkował peronówkę i oddał, spoglądając na nią dalej z wahaniem, jak gdyby mogła być podrobiona. – Ale zaraz chyba będzie. Nie zapowiadali jeszcze, to znaczy, że nie wyszedł z Zachodniego.

Odetchnęła z ulgą. W tej samej chwili megafon dworcowy obwieścił ostrym, skrzekliwym kobiecym głosem:

– Pociąg osobowy z Zakopanego wjeżdża na tor przy peronie czwartym! Powtarzam: pociąg osobowy...

Anna przyśpieszyła kroku, wychodząc z hali. Ale pociągu jeszcze nie było i zatrzymała się pod słupem najbliższej latarni, zdyszana. Powoli oddech uspokajał się. Znowu pomyślała przelotnie o tym chłopcu, ale myśl ta pojawiła się i zniknęła w ułamku sekundy, gdyż z dala, pośród splątanej sieci drutów trakcyjnych i lasu semaforów, ukazał się potężny zielony elektrowóz, a za nim sznureczek wagonów. Pociąg był tak daleko, że nie słyszała go jeszcze. Potem zbliżył się. Po peronie przejechał zabawny, podobny do chrapaszczka wózek

towarowy, na którym siedziało trzech kolejarzy w rozpiętych koszulach. Anna rozpięła płaszcz i zsunęła kaptur z głowy. W tej chwili świeciło słońce i z kałuż na peronie unosiły się małe obłoczki pary. Pociąg był już blisko.

Elektrowóz wolniutko podciągnął sznur wagonów do końca peronu i zatrzymał się cicho.

Anna minęła oba wagony pocztowe i zatrzymała się przed wozem sypialnym, z którego właśnie wyskoczył konduktor i wyciągnął dłoń ku wysiadającej ostrożnie staruszce. Za staruszką widać było grupkę pasażerów stłoczonych przy wyjściu i w korytarzu. Zaczęli schodzić w dół i kolejno stawali na peronie. Siedmiu. Ośmiu. Wszyscy.

Przysunęła się do drzwi wagonu, aby nie dać się unieść fali ludzkiej, która zaczęła płynąć peronem. Potem odwróciła się szybko. Mógł być przecież i drugi wagon sypialny w tyle.

Ktoś dotknął lekko jej ramienia. Odwróciła się na pięcie i po raz drugi dzisiaj odetchnęła z ulgą.

Przed nią stała młoda dziewczyna, ubrana w kostium podróży i rozpięty płaszcz nieprzemakalny. W jednej dłoni trzymała małą walizeczkę, w drugiej torebkę. Pochyliła się naprzód i nie wypuszczając z rąk bagażu, dotknęła przelotnie wargami policzka czekającej.

– Serwus, Aniu! Bałam się, że nie dostałaś depeszy i nie przyjdiesz. Dobrze, że jesteś.

Kiedy tak stały naprzeciw siebie, można było dostrzec na pierwszy rzut oka, że łączy je bliskie pokrewieństwo.

Były podobnie zbudowane i tak samo jasne: jasne włosy, jasna cera, jasne oczy.

– Serwus, mała. Nie przyjechałaś sypialnym? – Anna starała się nadać swoim słowom barwę zdawkowego zaciekawienia i z zadowoleniem stwierdziła, że jej się to udało.

– Zdecydowałam się jechać w ostatniej chwili i nie było już miejsca. Chodź...

Młodsza, nie uśmiechając się już, pociągnęła ją w stronę wyjścia. Ruszyły powoli pośród gęstego, obładowanego bagażami tłumu, który opływał je z obu stron. Przez chwilę szły w milczeniu.

„Dlaczego ona nic nie mówi?... – pomyślała Anna, nie patrząc na siostrę. – Dlatego, że ma zamiar zrobić, albo już zrobiła, największe głupstwo w swoim głupim życiu”.

Przez chwilę starała się opanować rosnącą złość, ale nie wytrzymała i spojrzawszy z ukosa na siostrę, powiedziała twardo:

– Wieczorem dostałam twoją depezę. Wiem z doświadczenia, że nie lubisz zbytecznej korespondencji. Prosiłaś, żebym wyszła po ciebie na dworzec. Wyszłam. Jestem. Co się stało?

Tamta wzruszyła ramionami.

– Marysiu... – powiedziała Anna cicho i zdziwiła się, że siostra usłyszała ją pośród zgiełku.

– Tak?

– Pytam, co się stało?

– Wiesz przecież, co się stało.

– Wiem i nie wiem. Wiem, co się mogło stać. Co się może stać. Ale nie chcesz mi chyba powiedzieć, że rzucaś Romana dla tego... tego smarkacza?

Maria zatrzymała się, postawiła walizeczkę i zaczęła szukać biletu w torebce. Anna patrzyła ze zniecierpliwieniem na jej piękne palce przerzucające bezradnie dziesiątki przedmiotów w głębi torebki. Pomyślała, że chyba nigdy jeszcze nie była tak zła na swoją młodszą siostrę jak dziś.

– Możesz to i tak określić – powiedziała Maria, szukając nadal. – Rzucić męża dla przystojnego smarkacza. Tobie pewnie tak się to przedstawia. Nie mogę mieć do ciebie pretensji. To ja go kocham, nie ty. Jest! – Wyciągnęła bilet i podała Annie, która wzięła go bezmyślnie. Potem uniosła walizeczkę i ruszyły. Obladowany tragarz rozdzielił je gwałtownie, wołając: – Przepraszam!... Przepraszam!... – Potem znowu były blisko siebie w gęstniejącym przy wyjściu tłumie.

– W końcu dla ciebie to słowa... takie albo inne. A dla mnie to najważniejsza sprawa w życiu! – mówiła Maria.

Anna podała oba bilety i znalazły się przed dworcem. Chwyciła siostrę za ramię. Stały teraz z boku, obok kraty i tłum mijał je w pewnej odległości.

– To nieprawda! On nie może być dla ciebie najważniejszy. Pomyśl o Romanie!

– Myślałam. Myślę, ale to niczego nie zmienia. Zresztą, powiedziałam Romanowi o Henryku...

– Powiedziałas mu!

– Tak, to przecież on mi kazał wyjechać na tydzień, dokąd zechcę, i przemyśleć wszystko. Wiesz, jaki on jest: spokojny. Pojechałam do Zakopanego. Ale nie potrzebowałam całego tygodnia, żeby się zdecydować. Wróciłam. Depeszcowałam do ciebie, bo chcę, żebyś była przy tym. Nie jest mi łatwo. Roman był zawsze bardzo dobry dla mnie.

– Tak, był bardzo dobry dla ciebie! – powiedziała Anna, nie mogąc opanować naglej nienawiści do dziewczyny, którą wychowała i nauczyła się kochać nie tylko jak siostrę, ale i jak córkę. – To prawda, był za dobry dla ciebie! Za dobry! Za dobry!!

Odwróciła się i zaczęła iść przed siebie w stronę postoju taksówek. Młodsza pobięła za nią, dopędziła ją i zagrodziła jej drogę.

– Nie zostawiaj mnie samej – powiedziała ze strachem. – On przecież zrozumie...

– Na pewno! – Anna chciała ją wyminąć, ale nie poruszyła się. Nie mogła. Nie mogła pozostawić jej samej. Maria, jak gdyby zrozumiałwszy to, dodała szybko i błagalnie:

– On jest dobry. Zobaczysz, że przyjmie to spokojnie. Sam mi mówił, że jest o dwadzieścia lat starszy i że... Nieraz tak mówił. Pojedź ze mną. On ciebie lubi.

Anna opuściła głowę, a potem ją uniosła. W jej oczach nie było już niechęci ani niepokoju, tylko rozpacz.

– Zmarnujesz życie sobie i jemu – powiedziała cicho. – Dlaczego tacy wspaniali, utalentowani, pracownicy mężczyźni jak Roman biorą sobie zawsze takie

idiotki, które myślą tylko o nowych sukniach i nowych kochankach?

– Nie miałam kochanka. Nie chciałam być taka, jak mówisz, i dlatego powiedziałam mu... Chciałam być uczciwa wobec niego...

Zaczęły iść w kierunku postoju taksówek.

Wozy unoszące falę pasażerów zakopiańskiego pociągu odjechały już i pojawiły się następne puste taksówki.

– Chciałaś być uczciwa! Żeby przynajmniej nie dowiedział się o tym nigdy. To nie jest uczciwe: sprawiać cierpienie innym, żeby sobie ułatwić życie.

– To znaczy, że uczciwiej byłoby go oszukiwać?

Anna nie odpowiedziała. Stały już przy taksówkach. Trochę zbyt gwałtownie szarpnęła drzwiczki, ustąpiły miękko. Wsiadła. Maria wsunęła za nią swoją walizeczkę, którą starsza siostra, znowu zupełnie odruchowo, wzięła na kolana. Kiedy drzwiczki zatrzasnęły się i wóz ruszył, Maria pochyliła się naprzód i zwróciła do kierowcy:

– Dębowa dwanaście.

– Dębowa? – Na ułamek sekundy odwrócił ku niej głowę. – Gdzie to będzie?

– Na Okęciu. Mała willowa uliczka. Ostatni numer pod laskiem. Niech pan jedzie. Pokażę panu potem.

Opadła na siedzenie.

– Ale dlaczego chcesz mnie w to wciągnąć? – zapytała starsza. Odruchowo bębniła palcami po krawędzi walizeczki.

– A kogo? – odparła tamta szczerze. – Przecież tylko ciebie mam na świecie. Wychowałam mnie, Aniu, i...

– I chcesz, żeby Roman podziękował mi osobiście za to, jak ślicznie cię wychowałam! – Urwała. – Nie powinnam tam jechać z tobą – dodała bez przekonania. Wiedziała, że pojedzie, że musi pojechać. Cokolwiek miałoby się zdarzyć w życiu jej siostry, ona zawsze weźmie za to tyle odpowiedzialności, ile potrafi udźwignąć.

– Musisz! – Marysia wzięła ją za rękę. Anna chciała cofnąć dłoń, ale nie cofnęła. – Wytłumaczysz mu. On ci uwierzy...

– Tobie też wierzył...

Umilkły. Taksówka jechała powoli w długim łańcuchu aut i zatrzymała się przed czerwonymi światłami skrzyżowania.

– Popatrz – powiedziała cicho Maria, wskazując małą owalną tabliczkę na bocznej ścianie, pomiędzy siedzeniami:

„Dorożka osobowa – 2224”.

Anna uniosła głowę. Przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń, nie rozumiejąc. Potem usłyszała głos siostry.

– Dorożka osobowa numer 2224... to zupełnie jak dla mnie... Aż dziwne... Miałam dwadzieścia dwa lata, kiedy wyszłam za niego, a teraz mam dwadzieścia cztery...

Anna odwróciła do niej zwilgotniałe nagle oczy.

– Marysiu, Marysiu, Marysiu... – Opuściła głowę. Maria zauważyła dwie łzy, które upadły na wieko walizeczki i zamieniły się w lśniące, nieregularne plamki.

– Nie płacz, no nie płacz – powiedziała zduszonym głosem.

– Ale czy ty naprawdę musisz to zrobić? Jeżeli on ci dał czas do namysłu, to zastanów się jeszcze. Potem będzie już za późno. On...

Znowu umilkła, nie kończąc zdania. Przecież wiedziała, że jest już za późno. Niczego nie można było już zmienić. Roman...

Nie chciała myśleć o Romanie. Zwróciła głowę do Marii, która powiedziała twardo:

– Muszę... Możesz mi wierzyć albo nie, ale ja naprawdę kocham Henryka. I wiem, że Roman sam by nie chciał, żebym została z nim, kochając kogo innego. Zresztą, pozwolił mi wybrać. Wybrałam. – Urwała, a potem dodała z nagłą rozpaczą w głosie: – Nie mogę inaczej, nie mogę...

Kierowca z ciekawością zerknął w lusterko, w którym widział wyraźnie dwie młode kobiece twarze. Zauważył, że młodsza z kobiet położyła głowę na ramieniu starszej i zasłoniła sobie oczy dłońmi, tuląc się do niej.

ROZDZIAŁ 2

„Romku, dlaczego nie odpowiadasz...”

Willa była mała, parterowa i położona w płytkim, wypielęgowanym, młodym ogrodzie, najwyraźniej zasadzonym w chwili, kiedy ukończono dom. Od ulicy odgradzała ją siatka i rosnący wzdłuż siatki żywopłot, który częściowo zasłaniał widok. Asfaltowa droga biegnąca od strony miasta pomiędzy willami stojącymi pośród młodych ogrodów kończyła się w tym miejscu i przechodziła w zwykłą koleinę, która przecinała niezabudowane jeszcze pola i omijając niewielki, cudem tylko chyba pozostawiony tu laszek, a raczej zagajnik brzozy, łączyła się z daleką szosą; biegły po niej małeńkie z tej odległości ciężarówki i samochody osobowe.

W uliczce było bardzo cicho. Odgłosy miasta przypyływały tu w postaci nikłego, niekończącego się nigdy szumu, ale był on tak jednostajny, że po chwili ucho przestawało go słyszeć i stawał się częścią ciszy.

Sąsiadujący z willą na krańcu uliczki domek oddzielony był od niej niezabudowaną parcelą i leżał w odległości stu kroków. Nigdzie wokoło nie było żywej duszy.

Od strony miasta nadjechała taksówka, zatrzymała się i po chwili wysiadły z niej dwie kobiety. Podeszły do furtki. Ciężka ciemna chmura przesłoniła słońce i uliczka w jednej chwili stała się niemal mroczna.

Maria nacisnęła klamkę furtki. Nacisnęła po raz drugi i sięgnęła do torebki, stawiając walizeczkę na wysypanym żwirem chodniku. Wyjęła pęk kluczy i wsunęła jeden z nich w zamek.

Otworzyła i weszła pierwsza, zapominając o walizeczce.

Anna pochyliła się, wzięła walizeczkę i poszła za nią, zamykając trąceniem pantofla furtkę. Spojrzała na okna willi. Były ciche i zamknięte. Nie dostrzegła w żadnym z nich najmniejszego ruchu. Wzdrygnęła się.

Idąca przed nią Maria odruchowo trącała trzymany w dłoni kluczami krzewy róż rosnących po obu stronach ścieżki. Pierwsze krople deszczu, wielkie i rzadko rozrzucone, upadły na ogród.

Weszły po kilku szerokich, płaskich stopniach i zatrzymały się na ganku willi. Anna wzdrygnęła się raz jeszcze i spojrzała na mocne drzwi wejściowe wykonane z gładkiego białego dębu i ozdobione pokrytą szklivem wizytówką obwieszczającą:

MARIA I ROMAN RUDZIŃSCY

„Od dziś jedno z tych imion przestanie tu figurować” – pomyślała. W szklany daszek nad ich głowami zabębniła nagła, gwałtowna ulewa. Zagrzmiało.

Maria po krótkim, niedostrzegalnym prawie wahaniu nacisnęła dzwonek, który zaturkotał cicho w głębi domu. Stały, czekając.

Za nimi, w głębi uliczki, taksówka przysłonięta firanką deszczu zawróciła i odjechała.

Maria raz jeszcze nacisnęła dzwonek. Znowu czekały przez chwilę.

– Może wyszedł? – powiedziała Anna trochę za swobodnie. – O tej porze jest przecież zawsze w pracowni.

Maria wzruszyła ramionami.

– Do niego też wysłałam depeszę, że przyjeżdżam. Nie wyszedłby przecież przed rozmową ze mną. – Cofnęła się nagle i chwyciła siostrę za rękę. – Słuchaj, a jeżeli on tam jest i nie chce mi otworzyć? – zapytała z nagłym przestraszeniem. – Może nie chce mnie wpuścić? Co ja zrobię?

– Pojedziesz do mnie – powiedziała Anna szybko. Obejrzała się. Po taksówce nie było już śladu. Deszcz padał teraz równo i gęsto. Cały widnokrąg pokryty był nisko płynącymi, ciężkimi chmurami.

– Dobrze! Jedźmy! – Maria odwróciła się i chciała sięgnąć po walizeczkę. Ręka jej uniosła się powoli. – Przecież mam klucze – powiedziała cicho. – Nie wiem, co mi jest. Zwariowałam chyba...

Szybko wsunęła klucz w zamek i drzwi otworzyły się bezszelestnie. Maria stała przez chwilę, patrząc w głąb pustego przedpokoju.

– Nie wejdę – powiedziała cicho. – On tam jest i nie chce ze mną mówić.

Anna odsunęła ją lekko i poszła pierwsza. Nie odwracając się, usłyszała, że Marysia idzie za nią i zamknęła za sobą drzwi. Stały teraz w półmroku, bardzo podobne, nieruchome, nadsluchując.

Anna nabrała głęboko powietrza w piersi.

– Romku! – powiedziała głośno, na pewno trochę za głośno. Cisza. – Jego płaszcz wisi – dodała po chwili półgłosem, wskazując wieszak. – W takim razie jest chyba? Wziąłby go, bo od rana jest brzydko. Romku!...

Maria zbliżyła się do półotwartych drzwi, które prowadziły do jednego z dwu frontowych pokoiów.

– Romku! – Zajrzała i cofnęła głowę. Odwróciła się do siostry. – Nie. Nie ma go już. Na pewno wyszedł w kurtce.

Szybko podeszła do drugich drzwi, otworzyła je i zajrzała.

– Tu też go nie ma.

Anna stała pośrodku przedpokoju, śledząc jej ruchy.

Maria zwróciła się do trzecich drzwi, leżących po przeciwnej stronie przedpokoju.

Zatrzymała się na ułamek sekundy z ręką na klamce, potem nacisnęła i zajrzała. Otworzyła drzwi szerzej i stanęła w progu.

– Dzień dobry, Roman – powiedziała cicho, załamującym się głosem. – Dlaczego nie odpowiadasz? Dzwonimy, wołamy i... Romku!!

W jej głosie było coś takiego, że Anna drgnęła, a potem szybko podeszła do drzwi i stanęła przy niej.

Był to duży, jasny pokój stołowy, w którym stał kredens, stół i krzesła, pochodzące sprzed lat mniej więcej pięćdziesięciu. Anna nie zwróciła najmniejszej uwagi na dziwaczne umeblowanie. Bywała tu często i wiedziała, że stanowiło ono własność rodziców Romana Rudzińskiego. Nie pozbył się tych ciężkich i zbyt wielkich mebli nigdy, najprawdopodobniej przez sentyment dla zmarłych, chociaż Marysia, zwolenniczka jak najdalej posuniętej nowoczesności, była im bardzo przeciwna.

Roman Rudziński siedział przy stole z głową opartą na rękach. Wyglądał, jak gdyby przed chwilą usnął. Twarzy nie było widać.

Wzrok Anny pobiegł ku podłodze, na której dostrzegła rozbitą szklankę. Tuż za sobą słyszała przyśpieszony, przerywany oddech siostry. Czując nierówny, gwałtowny rytm własnego serca, podeszła do siedzącego.

– Romku, to ja – powiedziała cicho. – Przyjechałam z nią, żeby...

Nie odpowiedział i nie poruszył się. Anna położyła łagodnie dłoń na jego ramieniu.

Pomyślała, że siedzący chce strząsnąć z ramienia jej palce.

Ale to nie była prawda.

Wystarczyło to lekkie dotknięcie, aby ciało Romana Rudzińskiego zważyło się ciężko z krzesła na podłogę.

Anna cofnęła się o krok, chwytając oddech.

Za sobą, jak gdyby z ogromnej odległości, usłyszała wysoki, przenikliwy, niemal nieludzki krzyk Marii:

– Romaaan! Romaaan! Romaaan!!!

Odwróciła się powoli.

– Jeżeli go zabiłaś – powiedziała cicho, ze zdumiewającym spokojem, którego nie umiała sobie wytłumaczyć – miej teraz przynajmniej tyle godności, żeby się przyzwocioie zachowywać.

Krzyk dziewczyny urwał się nagle w połowie frazy.

– Ja?... Ja go nie zabiłam – wyszeptała Maria i spojrzała na nią przerażonymi oczami. – Jak mogłam go zabić?

– Ale umarł przez ciebie, prawda? – powiedziała Anna, klękając przy nieruchomym ciele i dotykając lekko dłonią czoła. Było zimne, tak zimne, że przemknęło jej przez myśl, jak martwy przedmiot może być o tyle chłodniejszy od otoczenia...

– Nie, nie przeze mnie. Nie. – Szept Marii był coraz głośniejszy. A potem zaczęła krzyczeć wysokim, załamującym się głosem: – Nie!!! Nie!!! Nieeeeeee...

Ucichła.

– Przestań! – powiedziała Anna, wstając z klęczek. – Pomyśl lepiej o tym, co powiesz milicji. Muszę teraz pójść do aparatu i zadzwonić do nich.

– Milicji?... Przecież on chyba... On nie...

Anna ruszyła do drzwi i ją wyminęła. Kiedy znalazła się w przedpokoju, Maria pobięła za nią.

– Nie zostawiaj mnie tam. Nie zostawiaj mnie...

– Nie bój się. Nie zostawię cię – powiedziała Anna zmęczonym głosem i uniosła słuchawkę aparatu.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

KLASYKA KRYMINAŁU



Naukowiec pokonany własną bronią?

Anna Rudzińska zamierza związać się z innym mężczyzną. Wyjeżdża do niego do Zakopanego, po powrocie planując ostateczną rozmowę z mężem. Otuchy ma jej dodać siostra Maria. Gdy kobiety wchodzi do domu, znajdują tam martwe ciało. Profesor Rudziński był chemikiem i miał dostęp do toksycznych substancji, początkowo wydaje się więc, że mogło to być samobójstwo. Z czasem jednak sprawa się komplikuje, a dochodzenie przejmuje kapitan Ziętek...

MACIEJ SŁOMCZYŃSKI (JOE ALEX). Pisarz i tłumacz. Jako jedyny przetłumaczył wszystkie utwory Williama Shakespeare'a. Autor przekładów dzieł klasycznych, m.in. *Ulisses*a Jamesa Joyce'a. Twórca powieści sensacyjnych i kryminalnych, które doczekały się znakomitych ekranizacji z udziałem gwiazd polskiego kina.



bukowylas.pl

Cena: 39,90 zł